

ŚWIAT

prof. dr hab. Zdzisław M. Rurarz

Co się dzieje za Bugiem?

Już zabierałem się do napisania artykułu na temat polskich wydarzeń, ale w ostaniej chwili zrezygnowałem. W dniu bowiem pisania niniejszego tekstu, 12 lutego, jeszcze nie wiadomo jaki będzie finał polskiej "wojny na górze", a każdy tekst na ten temat, który do rąk Czytelnika dotrze dopiero po 2-3 tygodniach, będzie zdezaktualizowany.

Zresztą, wydarzenia nad Wisłą, choć mało kto z Polaków, nie mówiąc już o innych, chce w to wierzyć, są echem wydarzeń za Bugiem, głównie w Rosji, choć nie tylko.

Stąd też postanowiłem napisać coś o zaubańskich wydarzeniach. Powodem po temu był też m.in. wieczorny dziennik telewizyjny ABC z 10 lutego, w którym pokazano chwiejącego się na nogach i coś bełkoczącego **Borysa Jelcyna**, który zjechał do Almaty, stolicy "niepodległego" Kazachstanu, na kolejny "szczyt" WNP, czyli wspólnoty dwunastu b. republik sowieckich.

To, że z Jelcynem coś jest źle, wiadomo już od lat, ale dlaczego tak chętnie pokazano

co się tam naprawdę dzieje, poszedł w świat. Prawda, nie tak jak powienien, gdyż Zachód ciągle stawia na Jelcyna i dba o jego reputację, ale coś tam jednak pokazano.

Prawdę mówiąc, w samej Rosji mówi się na temat Jelcyna znacznie więcej niż na Zachodzie. Nie mówię już o krytykowaniu go za jego postawę polityczną, głównie w związku z wydarzeniami w Czeczenii, ale mówi się i pisze również o jego pijaństwie i stanie zdrowia.

Co się tyczy właśnie stanu zdrowia Jelcyna, to moskiewski "Głos" z 23-29 stycznia br. rozpiął się na ten temat obszernie. Litania chorób i schorzeń Jelcyna jest tak długa, że brakowałoby miejsca w artykule na ich zacytowanie. Z całą pewnością Jelcyn nie ma AIDS, gruźlicy, raka i chorób zakaźnych, ale już chyba wszystko inne dolega mu na różne sposoby, od zapalenia korzonków nerwowych, marskości wątroby, niedomagań nerkowych zaczynając, a na sklerozie, nadciśnieniu i urazach powypadkowych w Rosji

now, szef Sztabu Generalnego, oraz gen. Fionor Ładygin, szef GRU, czyli wywiadu wojskowego (dziś podobno najpotężniejszej instytucji w Rosji i całym b. ZSRR);

2. gen. Wiktor Jerin, szef MWD, czyli ministerstwa spraw wewnętrznych, w którego gestii znajdują się m.in. 400-tysięczne wojska wewnętrzne;

3. akademik (a zapewne też generał, choć tego oficjalnie dotąd nie potwierdzono) **Jewgienij Primakow**, szef SWR, czyli niwojskowego wywiadu, spadkobiercy słynnego PGU KGB;

4. gen. Siergiej Stiepaszin, szef FSK, czyli federalnej służby kontrwywiadowczej, głównego spadkobiercy KGB;

5. gen. Andriej Nikołajew, dowódca 200-tysięcznej armii wojsk pogranicznych (zapewne także sprawujący nadzór nad wojskami pogranicznymi pozostałych b. republik sowieckich);

6. gen. Aleksander Starowojtow, szef FAPSI, czyli superpartyjnej instytucji "rzą-

dniczy formalnie Jelcyn, ale faktycznie chyba Oleg Łobow, jej sekretarz. Do Rady wchodzi m.in. wspomniani powyżej Graczow, Jerin, Primakow, Stiepaszin, Nikołajew i Szojgu.

Rada, formalnie niby "organ doradczy" prezydenta, stoi jednak ponad Radą Ministrów i nieoficjalnie nazywana jest "biurem politycznym".

Co więcej, wspomniany sekretarz Łobow, cywil i przyjaciel Jelcyna, tylko chyba formalnie kieruje bieżącą pracą Rady, gdyż tak naprawdę kieruje nią gen. Walerij Maniłow, zastępca Sekretarza Rady.

A w ogóle, to cywilne organy władzy państwowej w Rosji są gęsto utkane oficerami, głównie z wojska, ale nie tylko. Chodzi tutaj nie o oficerów kadrowych wywiadu i kontrwywiadu, którzy tkwią w cywilnych instytucjach "pod przykryciem", ale oficerów służby czynnej, którzy nie tylko pokazują się w mundurach w swoich cywilnych miejscach pracy, ale często nawet pełnią

za Bugiem, głównie w Rosji, choć nie tylko. Stąd też postanowiłem napisać coś o za-
bużańskich wydarzeniach. Powodem po-
temu był też m.in. wieczorny dziennik telewi-
zyjny ABC z 10 lutego, w którym pokazano
chwiejącego się na nogach i coś bełkoczącego
Borysa Jelcyna, który zjechał do Alma-
Ata, stolicy "niepodległego" Kazachstanu, na
kolejny "szczyt" WNP, czyli wspólnoty
dwunastu b. republik sowieckich.

To, że z Jelcynem coś jest źle, wiadomo
już od lat, ale dlaczego tak chętnie pokazano
jego stan, nieważne już zdrowotny czy pijacki?
Czyżby w ten sposób chciano dać do
zrozumienia, że jest on już na odchodnym?

Jeśli tak, to zmiana warty na Kremlu
może mieć trudne do przewidzenia konsekwencje
dla Rosji, całej WNP, Polski, a także
świata.

Stąd też poświęćmy wydarzeniom za
Bugiem nieco uwagi. Ważne są co prawda
wydarzenia za Odrą, po drugiej stronie At-
lantyku i jeszcze w paru innych miejscach,
ale dla Polski, niestety dłużej jeszcze, naj-
ważniejsze są wydarzenia za Bugiem. Od
czasu do czasu będę się więc starał o nich pi-
sać w "Dzienniku" w miarę ich rozwoju.

Otóż co się tyczy stanu zdrowotno-pi-
jackiego Jelcyna, to mówi się o tym od dłuż-
szego czasu, a o dwóch epizodach, w Berli-
nie i Shannon, 31 sierpnia i 30 września ub.
roku, powszechnie już wiadomo.

W Berlinie, w obecności kanclerza Koh-
la, Jelcyn wyrwał dyrygentowi rosyjskiej or-
kiestry wojskowej pałeczkę i sam, dokonując
pijackich wygibasów, zaczął dyrygować...
W Shannon, gdzie wylądował jego samolot
w drodze powrotnej do Moskwy po wizytach
w USA i Kanadzie, nawet się gospodarzom
nie pokazał... Irlandzki premier z małżonką,
towarzysząca im świta oraz kompania hono-
rowa daremnie czekali na pierwszego w hi-
storii "demokratycznego" prezydenta Rosji,
no i nie doczekali się. Dobrze im zresztą,
gdyż chcieli witać kogoś, kto istnieje tylko
w wyobraźni naiwnego Zachodu...

Mimo wszystko, tamtych wydarzeń ja-
koś specjalnie nie nagłaśniano. Teraz jednak
było inaczej i występ Jelcyna w Alma-Ata,
a był to zapewne tylko drobny ułamek tego

Co się tyczy właśnie stanu zdrowia Jel-
cyna, to moskiewski "Gołos" z 23-29 stycz-
nia br. rozpiął się na ten temat obszernie.
Litania chorób i schorzeń Jelcyna jest tak
długa, że brakowałoby miejsca w artykule na
ich zacytowanie. Z całą pewnością Jelcyn nie
ma AIDS, gruźlicy, raka i chorób zakaźnych,
ale już chyba wszystko inne dolega mu na
różne sposoby, od zapalenia korzonków ner-
wowych, marskości wątroby, niedomagań
nerkowych zaczynając, a na sklerozie, nad-
ciśnieniu i urazach powypadkowych w Rosji
i Hiszpanii kończąc. Nawet się mówi i pisze,
że nie stanie do wyborów prezydenckich
w przyszłym roku, gdyż go zwyczajnie za-
braknie...

O pijackich występach Jelcyna nie ma
się już co rozpisywać, gdyż jest to temat sam
w sobie. W każdym razie, Jelcyn, co naj-
mniej trzy miesiące w roku, spędza na róż-
nych leczeniach (i zapewne też na trzeźwie-
niu).

Nie dziwota więc, że w Moskwie, a tak-
że coraz częściej w innych stolicach świata,
spekuluje się nie tylko na temat następcy Jel-
cyna, ale nawet na temat różnych postaci,
które już sprawują konkretną władzę, a nie tą
protokółową tylko.

Co się tyczy faktycznej władzy na
Kremlu, to po śmierci Stalina są kłopoty z jej
precyzyjnym ustaleniem. Zresztą, nawet Sta-
lin, przez pierwsze ponad dziesięć lat, też nie
miał pełnej władzy, a wiele wskazuje na to,
że nie miał jej już w ostatnich miesiącach
swojego życia. Z jego następcami zaś było
jeszcze gorzej, choć może z wyjątkiem An-
dropowa, który zresztą po paru miesiącach
też jej już nie miał, gdyż złożyła go choroba,
z której się nie wylizal.

Odnosnie zaś faktycznego centrum wła-
dzy, to jest nim, co od lat powtarzam, "kom-
pleks wojskowo-policyjny", przez niektórych
zwany też "kompleksem wojskowo-prze-
mysłowym", co jednakże nie jest jedno-
znaczne z tym pierwszym określeniem.

Jądro "kompleksu", o czym nawet
w Rosji się ostatnio mówi i pisze, składa się
z następujących osobników:

1. gen. **Paweł Graczow**, minister obro-
ny, którego wśierają gen. Michaił Kolesni-

wojskowego wywiadu, spadkobiercy słynne-
go PGU KGB;

4. gen. **Siergiej Stiepaszin**, szef FSK,
czyli federalnej służby kontrwywiadowczej,
głównego spadkobiercy KGB;

5. gen. **Andriej Nikołajew**, dowódca
200-tysięcznej armii wojsk pogranicznych
(zapewne także sprawujący nadzór nad woj-
skami pogranicznymi pozostałych b. repub-
lik sowieckich);

6. gen. **Aleksander Starowojtow**, szef
FAPSI, czyli superpartyjnej instytucji "rzą-
dowej łączności i informacji", spadkobier-
czyni b. IX Zarządu Głównego KGB (insty-
tucja ta podobno "spina" w jedną całość nie
tylko cały b. ZSRR, ale także b. Układ War-
szawski).

7. gen. **Siergiej Szozgu**, szef nowo u-
tworzonego ministerstwa obrony cywilnej
(oficjalnie nazywa się ono inaczej), dość za-
gadkowej instytucji jak na czasy pokojowe
(w jego gestii znajduje się m.in. 310 tys. żoł-
nierzy i oficerów);

8. gen. **Michaił Barsukow**, szef GUO,
czyli głównego zarządu ochrony, częściowe-
go spadkobiercy b. IX Zarządu Głównego
KGB, choć dokładny zakres działalności tej
25-tysięcznej superpartyjnej policji politycz-
nej jest prawie niezany;

9. gen. **Aleksander Korżakow**, szef
SBP, służby ochrony prezydenta, następnej
superpartyjnej 2,5-tysięcznej policji politycz-
nej, będącej prawdopodobnie częścią GUO,
ale nie wiadomo, czy tak jest istotnie.

Owa "dziewiątka", niekoniecznie wed-
ług podanej kolejności ważności jej poszcze-
gólnych członków, choć gen. Graczow wy-
daje się być tutaj liderem, może się nawet
zmieniać co do konkretnych nazwisk i składu
instytucji, ale w sumie jest to jądro wspom-
nianego powyżej "kompleksu", w którego ręk-
kach znajduje się konkretna władza, a nie ta
na pokaz.

W ogóle zaś, to problem centrum wła-
dzy w Moskwie jest bardziej jeszcze zawily
(podobnie jest też w innych stolicach WNP).

Tak na przykład, prawdziwą władzę na
co dzień, nawet niemal oficjalnie, sprawuje
tzw. Rada Bezpieczeństwa Federacji Rosyj-
skiej, złożona z 14 członków, której przewo-

bow, czyli i przyjaciel Jelcyna, tylko chyba
formalnie kieruje bieżącą pracą Rady, gdyż
tak naprawdę kieruje nią gen. Walerij Mani-
łow, zastępca Sekretarza Rady.

A w ogóle, to cywilne organy władzy
państwowej w Rosji są gęsto utkane oficera-
mi, głównie z wojska, ale nie tylko. Chodzi
tutaj nie o oficerów kadrowych wywiadu
i kontrwywiadu, którzy tkwią w cywilnych
instytucjach "pod przykryciem", ale ofice-
rów służby czynnej, którzy nie tylko poka-
zują się w mundurach w swoich cywilnych
miejscach pracy, ale często nawet pełnią
dwie funkcje naraz, jedną w wojsku, a drugą
w cywilu.

W każdym razie, według wypowiedzi
szefa Sztabu Generalnego, gen. Michaiła Ko-
lesnikowa, w samej Rosji tylko, jest od 3 do
4 milionów ludzi pod bronią, a więc tyle sa-
mo, co w b. ZSRR, choć tamtem miał od niej
dwa razy więcej ludności! Kolesnikow nie
podał oczywiście dokładnej cyfry, jako że
różnica wynosi tutaj "tylko" milion, ale na-
wet ta niższa cyfra jest oszałamiająca. Nic
dziwnego więc, że ludzi pod bronią upycha
się gdzie się da, cywilnych instytucji nie wy-
łączając. Jak już pisałem przy innej okazji,
w Rosji liczą się tzw. ministerstwa siłowe,
a więc obrony, spraw wewnętrznych, FSK
oraz wojska pograniczne i zapewne SWR,
niewojskowy wywiad. Ale "siłowe minister-
stwa", to jeszcze nie wszystko. Mówi się bo-
wiem też o "partii wojny", do której obok
"siłowych ministerstw" wchodzi szereg in-
stytucji cywilnych utkanych "mundurowy-
mi", nie mówiąc już o wspomnianych ofice-
rach kadrowych służb tajnych.

Tak np., minister zdrowia jest jedno-
cześnie szefem zarządu zdrowia ministerstwa
obrony, a wielu wiceministrów, m.in. spra-
wiedliwości oraz spraw narodowościowych,
jest również generałami służby czynnej. Ge-
nerałowie służby czynnej są też dyrektorami
generalnymi, bądź dyrektorami departamen-
tów, w ministerstwach łączności, transportu,
budownictwa oraz komitetu ds. zarządzania
własnością państwową. W sumie samo tylko
ministerstwo obrony, zgodnie zresztą z "uka-
zem" Jelcyna, ma piętnastu różnych wicemi-
nistrów i ok. pięciuset dyrektorów departa-
mentów w różnych cywilnych instytucjach

centralnych, z reguły generałów w czynnej służbie wojskowej! Co więcej, wielu generałów i innych starszych oficerów służby czynnej pełni różne kluczowe funkcje w dwuizbowym parlamencie, nie mówiąc już o tym, że są oni także jego członkami. Wspominamy powyżej gen. Maniłow, faktyczny zapewne kierownik Rady Bezpieczeństwa, jest również nadal w czynnej służbie, podobnie jak gen. Jewgienij Nasinowski, szef wydziału "studiów i planowania" Rady. W ogóle zaś, to w Radzie jest aż dwudziestu oficerów służby czynnej, głównie generałów, na ok. 140 jej funkcjonariuszy, wliczając personel techniczny. Śmiało więc można powiedzieć, że Rada nie jest żadnym organem doradczym prezydenta, a dodatkiem do ministerstwa obrony, Sztabu Generalnego i innych instytucji "kompleksu". Dodając funkcje niższego szczebla, w instytucjach cywilnych w Moskwie, tych centralnych tylko, znajduje się aż czternaście tysięcy oficerów służby czynnej różnych stopni, ilość niezna na nigdy nawet w czasach sowieckich!

Co więcej, ostatnio mówi się też o reformie centralnych władz wojskowych, tj. zamianie ministerstwa obrony na instytucję cywilną oraz poszerzenie uprawnień Sztabu Generalnego. Gen. Władimir Łobow, ostatni sowiecki szef Sztabu Generalnego, wyszedł nawet z propozycją podporządkowania Sztabowi Generalnemu wszystkich, dosłownie wszystkich, dziedzin życia w kraju! Tak co prawda było i dotąd, ale teraz ma to być jeszcze bardziej podkreślone i zinstytucjonalizowane.

W związku z tym powstaje pytanie: a po co to wszystko?

No cóż, odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Rosja formalnie i oficjalnie wkroczyła niby na drogę tworzenia demokracji i gospodarki rynkowej, ale rzeczywistość jest inna od pozorów.

Zostawmy już w spokoju demokrację, a zajmijmy się gospodarką rynkową.

Otóż przemysłowa produkcja kraju jest nadal, aż w 80. procentach, związana bezpośrednio i pośrednio z obroną narodową! Stąd też bierze się ogromna inflacja i ogrom-

nym zawiaduje jedynie gen. Graczow, minister obrony, nad którym nikt nie ma żadnej kontroli. A jeśli nawet koledzy Graczowa spowodują jego dymisję, to oni przecież przejmą po nim pałeczkę.

Siergiejew też dodał, że istnieje możliwość samoodpalenia rakiety strategicznej, co w czasach sowieckich, jak sam to podkreślił, było raczej niemożliwe!

No proszę, co on miał na myśli? Czyżby przygotowywał opinię publiczną w świecie, która akurat jego wywiadów nie czyta, do "przypadkowej" wojny nuklearnej?

A propos, założmy, że rakieta "Szatan", RS-20, za Zachodzie znana pod kryptonimem SS-18, 220-tonowa i największa w świecie, ulegnie "samoodpaleniu się" i jej dziesięć głowic polecą gdzieś w świat... Jeśli tak istotnie stałoby się, to dziesięć miast wielkości Waszyngtonu zniknie z powierzchni ziemi... Co robić w takiej sytuacji? Skutecznej obrony przeciwko rakietom międzykontynentalnym nie ma dotąd w świecie, może poza obszarem Moskwy, a i nie zanoszą się też na nią w najbliższym czasie. Odwet zaś za "przypadkowe" odpalenie rakiety może tylko spowodować jeszcze większy deszcz rakiet rosyjskich...

Na tym jeszcze nie koniec. Siergiejew zachwycał się też nową rakieta pojazdową "Topol", jednośladową i międzykontynentalną, która wchodzi do uzbrojenia rosyjskiego. Ta ulepszona wersja rakiety RS-12M, znana na Zachodzie pod kryptonimem SS-25, ma być, obok rakiety RS-22, zwanej na Zachodzie SS-24, umieszczonej na platformie kolejowej lub w silosie, podstawowym rodzajem broni rakietowej Rosji (SS-24 ma z czasem z 10 obecnie głowic przejść na jedną głowicę).

Otóż rzecz polega na tym, że rakieta pojazdowa, nie tak jak silosowana, jest bardzo trudna do wytopienia. Amerykańskie satelity obserwacyjne "ogłędają" w danym momencie nie więcej niż piętnaście procent obszaru b. ZSRR i stąd nie tylko bardzo trudno wykryć im omawiane rakiety w ruchu, ale też trudno byłoby je zniszczyć w momencie ich wypatrzenia ze względu na ich ciągłą

antyraкетowej, choć miałyby ona nie być wymierzona przeciwko rakietom rosyjskim, spotkały się jednak z gwałtowną reakcją Moskwy. Uważa ona, że TAAD narusza porozumienie amerykańsko-sowieckie ABM z 1972 r. i że próba taka ze strony USA może skończyć się anulowaniem układów START I i II, jeśli nie gorzej. W każdym razie, rozmowy amerykańsko-rosyjskie w tej sprawie trwają w Genewie i nie wiadomo czym się skończą. Jeśli jednak USA, pod naciskiem republikańskiego Kongresu, pójdą na TAAD, to bardzo możliwe, iż napięcie w świecie gwałtownie wzrośnie, nie wyłączając nawet możliwości konfliktu zbrojnego pomiędzy obu supermocarstwami.

Nie jest więc wykluczone, że Moskwa już teraz przygotowuje się do nowej sytuacji i stąd podejmuje kroki brzemienne w skutki (sądzę nawet, że wszystkie wydarzenia w całym bloku sowieckim miały za podłoże względy wojskowo-strategiczne).

Po trzecie wreszcie, na porządku dziennym stoi też coraz bardziej zaostrzający się problem tzw. proliferacji broni masowej zagłady w świecie. W kwietniu br., w Nowym Jorku, ma dojść do międzynarodowego spotkania mającego na celu przedłużenie tzw. układu o nieprolifracji, NPT w angielskim skrócie. Przedłużeniu NPT sprzeciwia się jednak szereg krajów Trzeciego Świata i to z różnych złożonych powodów. NPT może się więc rozpaść, a wtedy świat rozpocznie wyścig w dziedzinie broni masowej zagłady, głównie nuklearnej. Co z tego wyniknie - trudno przewidzieć. Ale nawet jeśli do tego nie dojdzie, to ostatnio wzrasta niebezpieczeństwo proliferacji broni nuklearnej w sposób nielegalny, co może nawet doprowadzić do posiadania tej broni przez różne organizacje terrorystyczne. Sprawa ta komplikuje się o tyle, że coraz bardziej przechwytywany jest materiał do produkcji broni nuklearnej pochodzący z Rosji, czemu ona oczywiście zaprzecza, a ostatnio nawet odmawia jakiegokolwiek współpracy międzynarodowej dla położenia kresu temu niby szmuglowi (sądzę, że jest on w gestii wywiadu rosyjskiego, który czasem sam organizuje różne szmug-

Otóż polski wywiad przedwojenny miał zupełnie dobrą opinię.

Co więcej, był to wywiad, podobnie jak państwo polskie, absolutnie suwerenny, czego nie można powiedzieć o obecnej Polsce.

Czy jednak przedwojenna Polska orientowała się naprawdę w grożącym jej niebezpieczeństwie?

Niestety, fakty tego nie potwierdzają. Rozeznanie ZSRR, nawet wywiadowcze, było prawie żadne. Nie przewidywano żadnego paktu Ribbentrop-Mołotow, a kiedy go już podpisano, to nic nie wiadano o tajnym załączniku do paktu. Co gorsza, dano się nawet nabrać na rozmowy z Moskwą, już po napaści Niemiec, mające na celu uzyskanie pomocy sowieckiej! Ba, do końca nie wierzono w żadną sowiecką agresję, a kiedy do niej doszło, to dowiedziano się o niej z komunikatów moskiewskich i meldunków posterunków KOP. I wtedy też nie wiadano co robić...

Nie lepiej było też z Niemcami. Szef O-II, czyli wywiadu, płk. Tadeusz Pelczyński (po nim był jeszcze gorszy ignorant), tak oto mówił na kursie wyższych dowódców w Rembertowie w dniu 29 listopada 1938 r. o stosunkach polsko-niemieckich:

"Stosunki polsko-niemieckie układają się na odcinku oficjalnej polityki państwowej w sposób poprawny, odpowiadający paktowi o nieagresji. Nie było w tym okresie wielkich problemów politycznych, przy rozwiązywaniu których racja stanu niemiecka weszłaby w kolizję z racją stanu polską.... Zewnętrzne prasowe przejawy akcji przeciwpolskiej nieco osłabły. Zasadnicze nastawienie mniejszościowej polityki niemieckiej nie uległo zmianie... rozdźwięk pomiędzy pozytywnym stanowiskiem sfer kierowniczych Rzeszy, a czynnikami wykonawczymi, przejawiającymi nastawienie przeciwpolskie, może być wynikiem samowoli ludzi wychowanych w tradycji pruskiej..."

Jeszcze bardziej od rzeczy mówił parę dni wcześniej, przed tym samym gronem, gen. Wacław Stachiewicz, szef Sztabu Głównego, którego częścią był O-II:

co to wszystko?

No cóż, odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Rosja formalnie i oficjalnie wkroczyła niby na drogę tworzenia demokracji i gospodarki rynkowej, ale rzeczywistość jest inna od pozorów.

Zostawmy już w spokoju demokrację, a zajmijmy się gospodarką rynkową.

Otóż przemysłowa produkcja kraju jest nadal, aż w 80. procentach, związana bezpośrednio i pośrednio z obroną narodową! Stąd też bierze się ogromna inflacja i ogromny deficyt budżetowy, gdyż produkcję obronną trzeba ciągle subsydiować z budżetu.

Co więcej, stare normy sowieckie, przewidujące odpowiednie zapasy strategiczne oraz mobilizacyjne, nadal obowiązują, a rosyjski potencjał wojenny nadal "przymierza się" do potencjału NATO.

Rzecz jasna, żadne "reformy rynkowe", zwłaszcza "prywatyzacja", nie dotyczą przemysłu obronnego. A w ogóle, to dochodzi do nieprawdopodobnych dziwołogów. Tak np., produkcja czołgów jest aż 26-krotnie wyższa od aktualnych zamówień ministerstwa obrony! Czołgi idą jednak na "rezerwę mobilizacyjną" i wszystko jest w porządku...

No dobrze, ale nadal nie wiemy po co to wszystko?

Jakaś odpowiedzią na to pytanie może być kilka konkretnych przykładów, które poniżej przytoczę.

Pierwszym jest wywiad z gen. Igozem Siergiejewem, dowódcą Sił Strategiczno-Rakietowych, które są głównym elementem rosyjskich sił nuklearnych.

Otóż gen. Siergiejew, w wywiadzie dla "Krasnoj Zwiezdy" z 8 lutego br. długo zapewniał o tym, że jego rakiety są w takiej gotowości bojowej jak nigdy dotąd! A niby dlaczego? Przecież sama Moskwa mówi, że nic jej nie zagraża!

Co więcej, Siergiejew także ujawnił, że "czarną walizeczkę" z kodami nuklearnymi, których odblokowanie może spopielić cały świat wielokrotnie w kółko, ma oprócz Jelcyna minister obrony. Niby to było wiadomo i przedtem, ale w świetle wspomnianych powyżej problemów z Jelcynem można się domyślać, że rosyjskim potencjałem nuklear-

nie kolejowej lub w silosie, podstawowym rodzajem broni rakietowej Rosji (SS-24 ma z czasem z 10 obecnie głowic przejść na jedną głowicę).

Otóż rzecz polega na tym, że rakieta pojazdowa, nie tak jak silosowana, jest bardzo trudna do wytopienia. Amerykańskie satelity obserwacyjne "ogłądają" w danym momencie nie więcej niż piętnaście procent obszaru b. ZSRR i stąd nie tylko bardzo trudno wykryć im omawiane rakiety w ruchu, ale też trudno byłoby je zniszczyć w momencie ich wypatrzenia ze względu na ich ciągłą zmianę pozycji. Innymi słowy więc, rakieta pojazdowa, nie tak jak silosowana, jest doskonałą bronią pierwszego uderzenia, a ponadto bardzo trudną do zniszczenia czy to z zaskoczenia, czy w tzw. uderzeniu reagującym. USA, należy dodać, rakiet pojazdowych nie mają, zaś rakiety nuklearnych łodzi podwodnych wymagają dłuższego czasu na ich odpalenie (zwłaszcza jeśli łódź jest w zanurzeniu).

Innymi słowy więc, wyścig w zbrojeniach strategicznych pomiędzy USA i Rosją wszedł w nowy etap i to mimo różnych inicjatyw rozbrojeniowych jak START I i II. Jakikolwiek uchwycenie przewagi strategicznej przez jedno z supermocarstw może mieć zatem nieobliczalne konsekwencje i nie jest wykluczone, że świat, mimo pozorów, jest bliższy konfliktu zbrojnego niż to się wydaje...

Po drugie, o czym przeciętny człowiek prawie nie wie, niebezpieczeństwo konfliktu zbrojnego pomiędzy obu supermocarstwami, czy choćby tylko nawrót do "zimnej wojny" i nowej rundy wyścigu zbrojeń, grozi też od innej strony. Konkretnie mówiąc, USA, a nawet cały Zachód, zaniepokojone są rozwojem broni rakietowej w wielu krajach, zwłaszcza Trzeciego Świata. Rakiety te, uzbrojone w głowice chemiczne czy bakteriologiczne, nie mówiąc już o nuklearnych, mogą stać się niezwykle groźne. Stąd też USA wyszły z koncepcją stworzenia systemu obrony antyrakietowej TAAD (Theater High Altitude Area Defense), coś w rodzaju reaganowskiej "wojny gwiazdnej", którą zarzucano ongiś pod naciskiem ZSRR.

Ale próby wznowienia sprawy obrony

nie dojdzie, to ostatnio wzrasta niebezpieczeństwo proliferacji broni nuklearnej w sposób nielegalny, co może nawet doprowadzić do posiadania tej broni przez różne organizacje terrorystyczne. Sprawa ta komplikuje się o tyle, że coraz bardziej przechwytywany jest materiał do produkcji broni nuklearnej pochodzący z Rosji, czemu ona oczywiście zaprzecza, a ostatnio nawet odmawia jakiegokolwiek współpracy międzynarodowej dla położenia kresu temu niby szmuglowi (sądę, że jest on w gestii wywiadu rosyjskiego, który czasem sam organizuje różne szmuglerskie wpadki, przyzwyczajając świat do tego zjawiska, jednocześnie go także terroryzując).

Krótko mówiąc, wygląda na to, że Moskwa nie wyklucza jakiegś rozgrywki nuklearnej, ale nie przy zderzeniu czołowym z USA, jak to było możliwe za czasów istnienia ZSRR. Jeśli tak, to Rosja musi być do tego odpowiednio przygotowana i z jednej strony prowadzić "strategiczek obnam", obliczony na uspienie czujności przeciwnika, poprzez "rozpad" Układu Warszawskiego, ZSRR czy komunizmu, a z drugiej prowadzić intensywną militaryzację kraju. Oba te elementy wydają się więc być na porządku dziennym "kompleksu wojskowo-politycznego" w Moskwie, a przejawy tego, na różne sposoby, ogłędamy na co dzień.

W każdym razie, jest nad czym się zastanawiać, zwłaszcza Polakom, którzy nadal, wbrew pozorom, znajdują się w moskiewskiej "strefie wpływów", choć większość z nich w ogóle nie zdaje sobie z tego sprawy.

A kto w Polsce zdaje sobie z tego sprawę?

Niestety, sądząc z oficjalnych źródeł chyba nikt. A czy są jakieś źródła nieoficjalne, które jasno stawiają sprawę? Ano, nie wiadomo. Źródłami takimi musiałyby być przede wszystkim źródła wywiadowcze, a nic nie wskazuje na to, że Polska prowadzi jakąkolwiek działalność wywiadowczą na odcinku WNP, Rosji zwłaszcza. Stąd też wątpliwe jest, że ktokolwiek w Warszawie orientuje się w zamiarach Moskwy, nie mówiąc już o tym, co mógłby zrobić, gdyby nawet się orientował.

W tym miejscu konieczna jest dygresja.

ciwopolskiej nieco osłabły. Zasadnicze nastawienie mniejszościowej polityki niemieckiej nie uległo zmianie... rozdzźwięk pomiędzy pozytywnym stanowiskiem sfer kierowniczych Rzeszy, a czynnikami wykonawczymi, przejawiającymi nastawienie przeciwpolskie, może być wynikiem samowoli ludzi wychowanych w tradycji pruskiej...".

Jeszcze bardziej od rzeczy mówił parę dni wcześniej, przed tym samym gronem, gen. Wacław Stachiewicz, szef Sztabu Głównego, którego częścią był O-II:

"... trzeba wziąć pod uwagę mentalność Hitlera i jego charakter południowego Niemca, całkowicie różny od mentalności Prusaka. Są wszelkie dane na to, aby wierzyć, że Hitler szczerze pragnie ułożenia się stosunków polsko-niemieckich, zresztą w myśl głoszonego wyznania wiary narodowego socjalizmu o czystość rasy i niewchłanianiu obcych narodów. Jest rzeczą prawdopodobną, że akcje przeciwpolską prowadzą bez wiedzy Hitlera junkrzy pruscy i wysoka biurokracja. Stąd wniosek, że i z naszej strony powinniśmy przechodzić do porządku dziennego nad wysokimi niemieckimi...".

Takie więc oto mieli rozeznanie w sprawach niemieckich ludzie, którzy w Polsce powinni lepiej od innych wiedzieć co wprawdzie piszczy. Tym bardziej, że 24 października 1938 roku, a więc na ponad miesiąc przed omawianymi wystąpieniami Pelczyńskiego i Stachiewicza, Ribbentrop w rozmowie z amb. Józefem Lipskim w Berlinie zupełnie wyraźnie wysunął rewizjonistyczne żądania Hitlera pod adresem Polski!

Innymi słowy, znać swoich sąsiadów Polacy muszą, ale czy potrafią, a nawet mogą to robić, to już inna sprawa.

Niemniej jednak, wydarzenia za Bugiem Polacy muszą śledzić bardzo uważnie, gdyż głównie od nich właśnie zależy ich przyszłość. A śledzenie to, jak starałem się wykazać na niektórych faktach, jest bardzo trudne i czasem może prowadzić do zgoła błędnych wniosków, jak to już niestety było w naszej historii.

prof. dr hab. Zdzisław M. Rurarz